

Ascetoholix, Ludzie I My

Wiele jest pytań, a mało odpowiedzi
Więc ja jestem istotą, która nieustannie bredzi
Ujścia z koryta rzeki życia szukam nadaremnie
Ty budzisz się z nią w nocy - to nie jest przyjemne
Lecz życie to nie tylko gry egzystencjonalne
Na co dzień me ucho stale pytaniem kalane
Czemu Ascetoholix? słowo średniowiecza?
Umysł swój otwieram i odpowiedź ci streszczam
Ascetoholik pała żądzą dystansu
By nigdy nie wpaść w objęcia konwenansów
Który kruchością fajansów, choć czasami się odznaczy
To ja staram się nie zbaczać i umysłu nie wypaczam
Wielu mi nie wierzy, oszukuję - twierdzą
A ja świata nie chcę oddać takim nie są jak oni
Szanuję ich, ale nie chcę ich gonić
Wiecie o czym mówię, chcę swego bronić
Chcę jeszcze złapać oddech, poznać różne twarze życia
I jego odsłonami się zachwycać
Może kiedyś przyjdzie pora na drzewo i na syna
Teraz muszę działać nim zapadnie kurtyna
Hip-H.O.P. wiesz co jest grane
Swoboda wyrażenia bez zakazów, bez kajdanek
To nie jest majeranek w worku za trzydzieści złotych opchnięte
W dupie mam elementy traktowane tak jak trendy
Uprawiane bez wiedzy, bo tak robią koledzy
Wypisane na murach jakieś tezy niepewne
Jak flagi na wietrze bardzo zwiewne
Potencjały ujemne traktujące to wszystko na skróty
Krok wciera się pod buty, a nie słyszał nawet hip-hopowej nuty
Więc teraz może przejdę do konkretów
Nie mieszaj mi ascetów z tym zjawiskiem
Nasza muza nie zduszona naciskiem
Chcesz przeczytać to pakuj swą walizkę
Wchodź sędzia z gwizdkiem, moje oko jak raz błyskiem i grzmotem
Ty jesteś między kowadłem, a młotem
Nie wiesz co było i będzie potem
Zlane czoła, ej asceta - ktoś tam woła
Krzywi mordę, bo mam doła
Chcesz porozmawiać chcesz mnie uzdrawiać
Pójdiesz dalej i będziesz obmawiać
A ja głowę mam nadstawiać za fałszywych drani
Nie zginę w otchłani tych którzy są zakłamanii
Na ławce siedzicie między nami
Kameleony co jeden to bardziej nawiedzony
Nazwą mojego stylu rozbawiony, ale kto jest oświecony? (no kto? no kto?)
Bo kto jest odurzony fałszywy w działaniu
Ten nie znajdzie u mnie wsparcia i nadziei dotarcia
Do takich nie wrócę, maszyny nie do zdarcia
Raczej do wymarcia to gatunek przeznaczony
Chcą być szanowani lecz ich język rozmarzony
Morda pełna cienia i zazdrości
Jak nie mam być wkurwiony jeśli oczkiem mruga, czegoś potrzebuję
Po miesiącu z gnojem w furze słowem, gestem mnie linczuje
Inna okładami zachłyśnięta z kasy taty robi skręta
Nie pamięta spuszcza głowę, on przekłeta
Droga twoja to równia pochyła
Nie wiesz, że tam w dole każdy się rozbija nie odbija?
Tak jak oni i one chcą zdobywać górę życia
Lecz nie po trupach bez chęci wybicia
Za wszelką cenę walić wrogów w ciemność składać Bogu dziękczynienie
Widzę więcej niż ty możesz zobaczyć
Zresztą co będę tłumaczyć
Nic nie mówisz, nic nie kumas
Trudno i tak naprawdę wolisz plastikowe gówno

Dla mnie to jest zbyt proste
Ja bez ciebie wyrosnę, będę miał swoją szansę, swoją wiosnę
Zanim zgasnę, jeden temat jeszcze drasnę o płci przeciwnej
Nie przejmuję się śmiechem głupiej i naiwnej
Dziwki, blachary na gietę i stanówcie ofiary
Nie potrzebne okulary żeby zauważyć rozjebane wary pokryte tuszem
Trzymajcie swe komórki w górze
Dobrym słowem wam dziś służę
Mrugam okiem, dyskoteki zajebistym widokiem
Nic już więcej nie powiem, resztę zostawiam tobie byś się zastanowił
Jedno wiem nadal będę to robił